

magazyn reporterów

www.wyborcza.pl/df
NR 5/1168 4 II 2016

DF

duży format

facebook.com/TygodnikDuzyFormat/

s. 14

POETA LIRYCZNY Z MACZETĄ

Czytajcie wiersze
- apeluje

prof. Piotr Śliwiński.
- Bo zginiecie!

s. 20

MACKIEWICZ ZAWRACA SPOD SZCZYTU

Reportaż **Dominika
Szczepańskiego**
z Nanga Parbat

s. 18

OGIEŃ KURIALNY

Marcin Wójcik pyta,
ilu polskich księży
skazano za pedofilię

Nienawiść w Puszczy

Strzela Szyszko,
strzela Kukiz, co roku
myśliwi w Polsce zabijają
1,5 miliona zwierząt s. 6



DF Rozmowa o zabijaniu i wycinaniu

foto

Zenon Kruczyński

z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot, autor książki „Farba znaczy krew”. Były myśliwy

Nienawiść w Puszczy

Myśliwy kocha swoje łowisko nad życie.
Z tej miłości w Puszczy Białowieskiej **zabija się
około tysiąca dużych zwierząt rocznie**

ZDJĘCIA ALBERT ZAWADA



Z Zenonem Kruczyńskim rozmawia Bożena Aksamit

Kiedy pan zabił pierwszy raz?

– Miałem 28 lat, zabiłem zająca.

Pamięta pan?

– Doskonale. Na polu zając biegnie do mnie, a obok cała linia myśliwych. Wiedzą, że strzelam pierwszy raz w życiu, więc robię wszystko, aby trafić. Strzelam raz, drugi, jakos trafiam. Ulga, udało się, ale czuję się okropnie. Koledcy z koła wieszają mi i robią chrzest. Smarują twarz krwią zabitego zająca. Czuję się nieswojo, ale uśmiecham się i odbieram gratulacje.

Innym też jest trudno?

– Znamy, który strzelał pierwszy raz w życiu do dużego zwierzęcia, a była to lania, źle trafił, bo ręce latały mu ze zdenerwowania. Lania upadła, podniosła się, próbowała uciekać, a on ciągle strzelał i haratał ją kulami. Zabił za piątym razem, gdy ją w końcu doszedł i strzelił z bliska. Przez dwa dni pił wódkę.

Poluje nadal?

– Jak najbardziej. Jak już się zacznie, nie ma końca. Myśliwi mogą zabić wciąż i wciąż. Tydzień w tydzień, czasami częściej. Strasznie dużo śmierci ciągnie się za nimi. To bardzo trudny los, proszę sobie wyobrazić, tak wciąż zabijając i mieć na rękach ciepłą krew. Ciągłe wyrwanie serca, wątroby, płuca. Dobijając ranne zwierzęta. Morze cierpienia, krwi i potrzaskanych kulami kości.

Jak dają sobie z tym radę?

– Każdy z nas, ludzi, ma w sobie wrodzoną wrażliwość i myśliwy, żeby zabijać, musi się od niej odciąć. To nie jest łatwe. Urodziłem się w rodzinie myśliwskiej, proces wypierania tej wrażliwości zaczął się u mnie w dzieciństwie. Bez tego nie da się uczestniczyć w polowaniach. Widzisz, jak śrut rozwała głowę lisowi, musisz wziąć w ręce rannego zająca, żeby go dobić, a jemu z nogi wystaje ostra kość piszczelowa. Trzeba nauczyć się tego nie widzieć.

Kiedy pierwszy raz był pan na polowaniu?

– Miałem osiem lat. Potem jeździłem z tatą regularnie. Gdy strzelał, patrzyłem, gdzie spada kaczka, i biegłem po nią. Żyjąc trzeba było dobić, czyli chwycić za lepek i obrotem naderwać. Ale nie urwać. Czasami jednak głowa zostawała w dłoni, a z tułowia kaczki sterczał kikot skrawioną szyi. Trzeba było ścisnąć rękoma dłuższy czas, bo kaczka żyła i żyła.

Drastyczne.

– Tata polował co tydzień.

Jako dziecko widziałam, jak siekiera zabija się kury, nie mogłam na to patrzeć.

– Zabijanie kur było dla mnie bardzo drastycznym przeżyciem.

A dzikich kaczek nie?

– Ja te kury znalazłem, a zwierzęta w lesie były obce i uciekały. Ciągłe szyszałem od dorosłych, że trzeba przechytrzyć zwierzę. Wówczas strzelano z dubeltówek i żeby trafić, należało podejść na 40 metrów. Dziś używa się broni, z której z dwustu metrów albo i dalej można zastrzelić zwierzę.

Trudno uwierzyć, że dziecku sprawiało to frajdę.

– Mogłem być blisko taty, czułem się z tym bardzo dobrze, a było to możliwe jedynie podczas polowania. Urodziłem się 66 lat temu. Nikt wtedy specjalnie nie rozmyślał, jak wychowywać dzieci. Zanim nie narodziła się współczesna pedagogika, dzieci były dość tajemnicze dla swoich rodziców i dorosli radzili sobie jak umieli. U nas w domu było podobnie, tyle że dla ojca najważniejszą rzeczą w życiu było polowanie. Tak jest z prawie wszystkimi myśliwymi.

Pasja.

– Nalóg. Patrząc, jakich atrakcji i emocji dostarcza polowanie, reszta życia wydaje się nud-

na. Większość myśliwych żyje, żeby polować. Wiem, o czym mówię, ponad 20 lat byłem skutecznym myśliwym. Zapytał mnie kiedyś znajomy myśliwy, co bym wybrał, jeśli żona postawiłaby mi ultimatum: albo ona, albo polowanie. Wyobraziłem sobie życie tylko z żoną i pomyślałem: „Polowanie”. Nie powiedziałem tego nigdy głośno oczywiście.

Dziś pana celem są myśliwi?

– Nikogo nie ścigam, próbuję jedynie stanąć po stronie całkowicie bezbronnych leśnych istot. Mają jedynie skórę przeciwko karabinom. W Polsce legitymacją ma 116 tysięcy myśliwych, rocznie zabijają około 1,5 miliona zwierząt, a wielką ilość ranią i tylko część udaje im się odnaleźć. Reszta umiera od ran w lesie.

Na razie organizacjom pozarządowym działającym pod wspólnym szyldem Niech Żył! udało się zastopować „ustawę marzeń” polskich myśliwych.

– Zmagaliśmy się najpierw z lobby łowieckim w Sejmie poprzedniej kadencji. Przez ostatnie dwa miesiące pokazywaliśmy nowym posłom, czym jest myślistwo. Statystycznie Polak zjada rocznie 240 gramów mięsa dzikich zwierząt – to jeden kotlet na rok. Mięsa z uboju każdy z nas je ponad 80 kilogramów w roku. Łowiczu nie odgrywa żadnej roli w wyżywieniu ludzi. Jest to wyłącznie krwawe hobby.

15 stycznia Jarosław Kaczyński na tajnym spotkaniu członków rządu, posłów i senatorów z PiS-u oznajmił, że zdecydował o wycofaniu nowelizacji ustawy łowieckiej, bo jest przeciwnikiem myślistwa.

– I niech tak zostanie. Już w maju 2015 roku prosiłbym posła Kaczyńskiego o spotkanie. Spotkania nie było, ale na początku stycznia dostaliśmy maila z biura prezesa PiS-u, że ustawa zostanie wycofana z procedowania.

Badania opinii społecznej wskazują, że prawie 70 procent Polaków nie akceptuje współczesnego łowiectwa. Nie chcą, by myśliwi w psychopatyczny sposób traktowali zwierzęta jak przedmioty.

Psychopatyczny?!

– Polowanie to hałaśliwa, gruba operacja. Nie jest tak, że się strzela i zwierzę cicho gaśnie. Myśliwi sami piszą, że nawet w jednej czwartej przypadków ofiara jest dobijana, bo strzelają niecelnie. Psy tego rannego biedaka szarpają – leje się krew. Zwierzę zrobi wszystko, żeby przeżyć – chowa się i ucieka, więc dobić się je kolejnymi strzałami. Potem trzeba wypróżnić ciało z serca, wątroby, jelit. Wnętrznosci porzuca się na miejscu, a resztę myśliwy zabiera do samochodu, zazwyczaj kładąc ciało na specjalne kratki, które wystają poza auto.

Po co?

– By krew nie kapiała do środka.

Straszne.

– Każde zabijanie jest skrajnie drastyczne, a język, którym posługują się myśliwi, służy maskowaniu brutalności uśmiercania. Zamiast „przestrzeliłem jeleniowi nogę i złamałem kość”, usłyszymy „dostał w przednie bady”. Słowo „krew” zastępuje „farba”. Nie ma jeli i żołądka, tylko „miękkie”. Na klątkę pierwsowi myśliwi mówią komora, a zamiast „odstrzeliłem dzikowi żuchwę” usłyszy pani „trafiłem w gwizd”. Kolejne magiczne słowo to „zestrzał”.

Co to jest?

– Sierść, krew, kawałek kości, płuc, wątroby, które leżą na ziemi w miejscu, gdzie stała ofiara w momencie strzału. Proszę sobie wyobrazić, że myśliwi zabijają także ciężarne samice, a potem je potroszą.

Można je zabijać?

– Przez cały rok samice są albo w ciąży, albo prowadzą młode i karmią je mlekiem, albo jedno i drugie jednocześnie – tak jest u jeleni. Ciężarne lanie myśliwi zabijają do końca czwartego miesiąca ciąży, która trwa ponad siedem, do sarny strzelają do końca zóstego miesiąca – poród następuje w dziewiątym. Panie dzikowe można zabić nawet na dzień przed rozwiązaniem. Gdy przecina się brzuch, z wymion leje się białe mleko i miesza z krwią. Pęcherz płodowy lani z maluchami w charakterystyczne paski odciąga się w krzaki. W województwie podlaskim, w związku z nieładną historią wokół afrykańskiego pomoru świń, można zabijać dziki, które wodzą młode. Urząd marszałkowski dopłaca myśliwemu 400 złotych za zabicie dzika.

Każde dzikie zwierzę można zabić?

– Jest specjalna lista Ministerstwa Środowiska. Są tam sarny, jelenie, dziki, ale także lisy, bor-

suki, zające i całe mnóstwo ptaków. Zabijanie zające, kuropatw, gęsi i jarząbków – tego ślicznego leśnego drobiazgu – nie ma żadnego uzasadnienia! Oprócz przyjemności. Ot, szybki strzał do kolorowego, żywego rzutka. Straszna ilość ptaków się rani. Najgorsze są jednak polowania zbiorowe. Czeszą wszystko równo. Las przez dwa, trzy tygodnie wygląda jak wymarły. Na „zbiorówkach” rani się jeszcze więcej zwierząt niż normalnie. Myśliwi opowiadają o rozpoznaniu, selekcji – to bajki. Na zbiorowych polowaniach zwierzęta widzi się dwie, trzy sekundy i pada strzał.

Skoro myśliwi mogą zabijać do woli, to czego jeszcze chcieli?

– W 2014 roku Trybunał Konstytucyjny nakazał znulować ustawę o Prawie łowieckim z 1995 roku, tak aby właściciele gruntów, na których powstają obwody łowieckie, mogli się jakoś odnieść do tej decyzji – do tej pory nie mieli prawa głosu. Posłowie mieli czas do 16 stycznia 2016 roku. Przy okazji nowelizacji myśliwi posłowie przygotowali korzystny dla siebie projekt ustawy, kolejny, konkurencyjny, powstał w rządzie, bo Ministerstwo Środowiska chciało uzyskać nieco kontroli nad Polskim Związkiem Łowieckim. Do konsultacji włączyły się organizacje pozarządowe. Zaproponowaliśmy poprawki, które miały choć trochę ochronić zwierzęta przed traumą polowań zbiorowych i szkodliwością dokarmiania. Zaproponowaliśmy też, by podobnie jak w ustawie regulującej ubój towarzyszenie dzieci przy zabijaniu było surowo karane. Stara ustawa łowiecka nie pochylała się nad tym problemem.

I co?

– Obydwa projekty, poselski i rządowy, zostały scalone w jeden i skierowane do prac w podkomisji. Z siedmiu jej członków sześciu było myśliwymi, efekt był do przewidzenia, powstała ustawa kuriozum. Postulaty organizacji społecznych wyładowały w śmietniku. Jak rozwiązano nakaz Trybunału? Właściciel, na którego gruncie ma być wytyczony obwód łowiecki, mógł wystąpić do sądu z wnioskiem o zakaz polowania. Musiał jednak uzasadnić swoją prośbę przekonaniami religijnymi lub wyznawanymi zasadami moralnymi.

Jak ma to udowodnić?

– No właśnie, jak? Podczas prac nad ustawą

W Polsce legitymacją ma 116 tysięcy myśliwych, rocznie zabijają około 1,5 miliona zwierząt, a wielką ilość ranią i tylko część udaje im się odnaleźć. Reszta umiera od ran w lesie

Ich projekt był jeszcze gorszy?

– Tak. Właściciel gruntu nadal miał udowadniać swoje przekonania religijne przed sądem, żeby na jego terenie nie polowano. Lista zwierząt łownych miała być wpisana do ustawy, więc by np. przestać polować na zagrożone gatunki ptaków, a większość jest zagrożona, konieczne byłyby obrady parlamentu.

Zadne z naszych postulatów nie zostały spełnione, na przykład o ograniczeniu toksycznej amunicji ołowianej. W Europie odchodzi się od ołowiu. Myśliwi wstrzelują w glebę i wodę do 600 ton ołowiu rocznie, gdy cały przemysł i transport w Polsce emituje do środowiska 347 ton.

To ile oni strzelają?

– Bardzo dużo. Weźmy posła Pawła Kukiza, który chwali się, że uwielbia strzelać do ptaków. W prasie można przeczytać, że ostatnio kupił tysiąc sztuk amunicji. Przestawia siebie jako zaciętego myśliwego. Jest przy tym, delikatnie mówiąc, przyrodniczo niezbyt lotny – wygaduje szkodliwe banialuki.

Czyli?

– Na YouTube opowiada, że „lisów było mnóstwo i to one przyczyniły się do tych zajączków, że ta populacja się zmniejsza, że kuropatw nie ma”. W „Do Rzeczy” chwalił się, że ma dwie jednostki broni długiej na wszelki wypadek. Podczas wojny na pewno nastąpiłaby destabilizacja gospodarcza, więc karabin się przyszy, aby upolować zwierzę i przetrwać z rodziną.

I jeszcze sprawa pistoletów

– Tak, jeden z zapisów ustawy mówił, że myśliwi będą mogli kupić bez specjalnych pozwoleń broń krótką. Tłumaczył, że po krzakach łatwiej będzie im biegać z pistoletem i dobić ranne zwierzęta. To kompletna bzdura! Myśliwy już ma broń. Jeżeli nie umie się nią posługiwać i nie potrafi z niej dobić poranionego przez siebie biedaka, to jego koledcy powinni zabrać mu legitymację, bo ten człowiek stwarza zagrożenie.

To o co chodzi?

– Posiadanie broni łaskocze i podbudowuje męskie ego. Długiej broni myśliwskiej nie schowasz za pachę – każdy widzi, że jesteś uzbrojony. Natomiast broń krótką, która została skonstruowana do zabijania ludzi, jest noszona w ukryciu – gdy jestem w tajny sposób uzbrojony, dodaje mi to pewności siebie.

Ktore jeszcze z waszych postulatów nie zostały wprowadzone do ustawy?

– Chcieliśmy, by zakazano używania zwierząt do trenowania psów.

Zwycich zwierząt?

– Przytoczę historię z pisma łowieckiego. Myśliwy opisuje, jak uczył młode psy aportowania dzikiej gęsi. Przestrzelił skrzydło, zapakował ptaka do bagażnika, przwiózł na podwórko i wypuścił młode psy. Ptak zdołał się obronić zdrowym skrzydłem i dziobem, więc myśliwy puścił doświadczonego wyzła, który pokazał, jak się chwytą i zabija. Gdyby takie okoliczności spotkało zwierzę domowe, ten człowiek mógłby nawet trafić do więzienia. My, społeczeństwo, milcząc to wszystkie myśliwskie straszliwości tolerujemy.

Zwraćaliśmy także uwagę na bezsensowność dokarmiania. To niebywale szkodliwe. Dokarmianie w co najmniej 90 procentach odbywa się na niecisłach. Myśliwi przyzwyczajają zwierzęta do jedzenia, a gdy te spokojnie żerują, zabijają je przez okienko ambony z 30 metrów. Rok w rok na jednym nęskiu można zastrzelić nawet kilkadziesiąt zwierząt – to jest jatka.

Pełno tych ambon.

– Dziwna nazwa „ambony”. Stoją wszędzie, jak wieżyczki z obozów jenieckich. Podjeżdża się samochodem sto metrów od wieżyczki, wchodzi z bronią po drabinie, bywa że wypije piwko, a strzelił zwierzęta, wypatroszy i jedzie się do domu. To zwykła egzekucja wykonana niebywale zaawansowaną technologicznie bronią. I wolno strzelać zaledwie sto metrów od zabudowań.

Bardzo blisko.

– Mieszkałam na skraju Puszczy Białowieskiej, dziki bardzo lubią mirabelki, które rosną sto metrów od domu. Owocują w sierpniu, pełnia księżycowa, okna w nocy otwarte i nagle ze snu podrywa mnie grzmot! Strzał, jakby ktoś huknął przy furtce. Inny przykład – jakiś myśliwy upodobał sobie Polane Białowieskie, pewnie ma blisko do domu, postanowił, że będzie tam strzelał i zabijał zwierzęta. Polana leży między wsią a rezerwatem ścisłym – to jest miejsce, gdzie przychodzi mnóstwo turystów przez cały rok,

DF Rozmowa o zabijaniu i wycinaniu

a zwłaszcza podczas rykowiska. Nasłuchujących przyrody w nocy. A na polanie stoją cztery ambony, dwie są niecałe 200 metrów od rezerwatu ścisłego! Tu w końcu coś tragicznego się stanie. Rozmawiałem o tym z nadleśniczym.

Ico?

- Nic. Chodzę po Puszczy i jest mi coraz bardziej głupio, bo nawet gdy jestem w rezerwie ścisłym, zwierzęta uciekają ode mnie panicznie. Wstyd mi, że jako człowiek jestem przez wszystkie istoty postrzegany jako morderca. **Na szczęście projekt ustawy przepadł, ale Sejm nie wykonał orzeczenia Trybunału. Co teraz?**

- Według niektórych prawników odpadnie podstawa prawna nie tylko do zmiany granic istniejących obwodów, ale w ogóle podstawa prawna podziału wszystkich już istniejących. Obywatel będzie też mógł zwrócić się do sądu o zakaz polowania na jego gruntach.

Bitwę o zwierzęta częściowo wygraliśmy, teraz kolejna potyczka - o Puszcę Białowieską. Z powodu korknika ma zostać przetrzebiona ze świerków.

- Z punktu widzenia przyrody zwiększona ilość korknika nie jest czymś niezwykłym - co jakiś czas występuje w każdym lesie, w którym rosną świerki. Od 1915 roku zjawisko jest dokumentowane i opisywane przez naukowców. Gradacja trwa kilka lat i zamiera. Potem pojawi się nowa. To naturalne zjawisko charakterystyczne dla lasów świerkowych.

A dlaczego się pojawia?

- To jest paperek lakmusowy wskazujący na zaburzenie równowagi. Naukowcy pracujący w Białowieży obserwują, że od dziesięciu lat obniża się poziom wód gruntowych, a ostatnie lato było niebywale gorące. W sierpniu nie spadła ani kropka deszczu, a temperatura dochodziła do 38 st. C. Pojawiła się susza glebowa, świerk wymaga dużo wilgoci i do tego ma płaski system korzeniowy. Nic więc dziwnego, że świerki porastające Puszcę osłabły. Na osłabione drzewa najpierw wchodzi grzyby glebowe znajdujące pożywkę na zamierającym systemie korzeniowym. Następnie pojawiają się różne gatunki opieńki. I wtedy otwierają się drzwi dla przeciekawego chrząszcza - korknika drukarza. System „immunologiczny” osłabionego drzewa działa już zbyt słabo i nie jest ono w stanie obronić się. Gdy korknik próbuje dostać się do tkanki zdrowego drzewa, zostaje zany żywicą i po sprawie.

Teraz poźre wszystkie świerki z Puszczy?

- Nie, 26 procent drzew w Puszczy to świerki rozproszone wśród drzew liściastych. Po skomasowaniu można wyliczyć, że zamarło cztery tysiące hektarów Puszczy, to tak, jakby na każde 100 metrów kwadratowych lasu 6 metrów było uszkodzonych. Chodząc po lesie, można tego w ogóle nie zauważyć. Naukowcy i leśnicy mówią, że nie ma żadnego zagrożenia dla trwałości przyrodniczej Puszczy. Tak funkcjonuje las, nie ma w tym nic groźnego.

Tak?

- Przed laty na dużym obszarze lasu z monokulturą świerkową, który był podzielony granicą pomiędzy Czechy i Niemcy, zdarzyła się gradacja. Czesi podeszli do sprawy jak nasi leśnicy - wycięli i wycieli wszystkie zaatakowane przez korknika drzewa. Niemcy postąpili odwrotnie - czekali, aż las sam się upora. Dziś, po 20 latach, Park Narodowy Szumawa wygląda jak krajobraz po klęsce ekologicznej, a po stronie niemieckiej rośnie fantastyczny, bujny Las Bawarski.

Leśnicy jednak wiedzą swoje. A może oni mają rację?

- Poprosiłem niedawno o spotkanie profesora Jerzego Gutowskiego z Instytutu Badawczego Leśnictwa w Białowieży. Potwierdził, że na skutek stosowania przez leśników wycinki nazywanej „ochroną czynną” zgine więcej drzew, niż gdyby nie robiono nic i zostawiono naturę w spokoju.

Może chodzi o kasę?

- Pieniądzy z masakrowania Puszczy nie ma i nie było - to miły. Aby trzy nadleśnictwa puszczańskie: Białowieża, Browski i Hajnówka, mogły egzystować, Fundusz Leśny kilkanaście lat temu dopłacał rocznie 8 milionów złotych, a dziś kwota wzrosła do 20.

To ludzie nie żyją tutaj z lasu?

- Kiedyś owszem, ale teraz już nie. Najbrutalniej eksploatowali Puszcę Niemcy na początku XX wieku i Polacy w latach 60. i 70. Gdy zwarto w 2011 roku kompromis, można było wyciąć 48,5 tysiąca metrów sześciennych drzew rocznie. Mniej więcej połowa z tego

idzie na potrzeby opalowe miejscowej ludności, zresztą po paskarskich cenach. Pozostałe drewno jest sprzedawane na aukcjach.

Dane GUS z końca 2015 roku pokazują, że mimo ograniczonej wycinki drzew przez ostatnie cztery lata dochód w powiecie hajnowskim cały czas rośnie. Co więcej, podczas tych badań, które miały wskazać, w jakich gminach poziom życia jest najwyższy, okazało się, że gminy puszczańskie są w krajowej czołówce. I jest to jedyny obszar w Polsce o najwyższym poziomie życia, który nie jest związany z jakąś dużą aglomeracją. Powiat hajnowski związany jest z Puszcą Białowieską. Plany, żeby zacząć ciąć pięć razy więcej drzew niż dotychczas, zaskodzą, a nie pomogą okolicznej ludności.

Dlaczego?

- Bo do Puszczy przyjeżdża 200 tysięcy ludzi rocznie i zostawia w regionie pieniądze. Przedstawiciele Rady Europy, którzy byli w Puszczy dwa miesiące temu, mówili jasno: wszędzie na świecie społeczności żyjące na obszarach przyrodniczo cennych, które są chronione - mają się dobrze. Mieszkańcom Białowieży i okolic bardziej opłaca się wynajmować kwatery, niż biegać z piłą po lesie. Zresztą pilarze zarabiają niewiele, dyrekcja Lasów pozabawiła ich etatów wiele lat temu, dziś robotnicy leśni nazywani

przywiazani do łowiska, to nic nie powiedzcie. Myślni kocha nad życie swoje łowisko! Z tej miłości w Puszczy Białowieskiej zabija się około tysiąca dużych zwierząt rocznie.

Jaki jest związek między polowaniem a wycinką świerków?

- Leśnicy chcą żyć w tym miejscu, zarabiać i polować. Przez kilkadziesiąt lat nikt im nie patrzył na ręce, teraz to się zmienia i aby zachować swoje status quo, robią bardzo dużo. Najpierw ustawa łowiecka, teraz walka o Puszcę - krew im się gotuje - „obcy” próbują wtrącać się do tego, jak rządzi się w państwowym składnicy lesie. Ktoś powiedział, że lasy w Polsce należy znacjonalizować. Na jednej z narad w dyrekcji Lasów państwowych osoba oznajmiła: „Puszczy bronimy jak Stalingradu - nie oddamy! Jak polegniemy tu, polegniemy i w innych miejscach. Rozleje się na cały kraj”. Puszcza jest bardzo prestiżowym łowiskiem. Polować w dzikiej puszczy to myśliwski rytuał. Tutaj nie strzelają zwykli myśliwi, to tereny należące do Administracji Lasów Państwowych, nazywane Ośrodkami Hodowli Zwierząt, stanowią tylko 8 procent powierzchni obwodów łowieckich w kraju. Ale zabija się w nich prawie jedną czwartą zwierząt ginących podczas polowań.

Niech pan powie, jak wygląda ten Stalingrad.

- Miejscowi leśnicy, wspierani przez szefostwo Lasów Państwowych, podburzają i wykorzystują mieszkańców do załatwiania swoich interesów, a mają w regionie Puszczy duże wpływy. Przykro mi to wszystko mówić, mam dobrych znajomych wśród różnych leśników w kraju. Ale tutaj dopuszczają się niegodnej manipulacji, to jest przejaw braku szacunku dla społeczeństwa mieszkającego w regionie Puszczy. Przecież leśnicy wiedzą, że ze zwiększonego etatu cięć ludzie stąd nie będą mieli zlanego grosza więcej.

Trzy tygodnie temu w okolicznych kościołach i cerkwiach na zakończenie mszy księży i popi prosili wiernych o podpisywanie apelu w sprawie zwiększenia limitów wycinki drzew z powodu korknika. Wierzą tylko leśnikom. Nie wierzą naukowcom, parkowcom, socjologom, ekonomistom środowiska, GUS-owi, organizacjom turystycznym, politycznym i przyrodniczym głosem z Unii Europejskiej i ze świata.

Coś jeszcze?

- Na razie wypuszczono balon próbny i w grudniu do konsultacji społecznych trafił aneks do planu urządzania lasu w nadleśnictwie Białowieża. Przewidywał prawie pięciokrotne zwiększenie wycinki drzew. Na początku stycznia zaczęły się obywatelskie protesty, w Warszawie był Marsz Entów, kilka dni później minister Szyszko spotkał się z komisarzem Unii ds. środowiska Karmenu Vellą, który wyraził zaniepokojenie wycinką Puszczy.

A jeśli to nie pomoże?

- Będzie dramat. Jak wygląda trzebiona Puszcza, każdy może się przekonać w Rezerwie Szafera, biegnie przez niego szosa wjazdowa z Hajnówki do Białowieży. Potężne świerki leżą po obu stronach szosy. Tną pod pretekstem zapewnienia bezpieczeństwa. Teoretycznie mogą ciąć, bo Lasy są odpowiedzialne za bezpieczeństwo przy szlakach i drogach. To widowskowy manifest siły i obecnej poprawności politycznej wobec ministra środowiska.

Rzeczywiście, mijalam dziesiątki upiłowanych olbrzymów.

- Jeśli piły pójną w ruch, będą koleiny do kolan wyrwane w miękkim gruncie przez wielkie koła leśnych kombajnów. Łańcuchowe piły będą wylały na najwyższych obrotach w tumanach siwych spalin o ostrym, chemicznym zapachu. Wielkie naczepy drogowe zadowane do pełna kłodami drzew będą rozjeżdżały puszczańskie drogi. Halas będzie trwał przez lata. Po tem nastąpi cisza. Wszędzie będą ślady ponurej przemocy. Naturalny z wyglądu las odrodzi się za 60-80 lat. Z punktu widzenia przyrody taki czas nie ma znaczenia, pewnie nie wzruszy nawet ramiomani.

Dla mnie trudne do przyjęcia jest zachowanie leśników.

Co pan ma na myśli?

- Czarny leśny piar doprowadził do tego, że w Puszczy gotuje się od wzajemnej nienawiści. Być może leśnicy rzeczywiście wierzą, że lasu należy bronić piłą, a naukowcy i organizacje społeczne to oszołomy. Kilka dni temu podeszedłem do leśniczego, który nadzorował wycinkę przy szosie w Rezerwie Szafera, robotnicy wokół ogniska jedli posiłek, rozmawialiśmy chi-

ję. Jeden z pilarzy wskazał na suche drzewo i powiedział: „Ten świerk usechł przez takich jak pan”. Gdy wracałem do samochodu, drwał z piłą w rękę poszedł za mną i wykrzyknął mi w twarz: „Sperdalaj stąd, ty gnido, bo cię, kurwa, pochlastam piłą na miejsu”. Koleźce z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot miejscowi grozili, że utopiają go w bagnie. Czy leśnicy stąd mogą zobaczyć swój udział w tym wszystkim?

Kiedy się zaczęło?

- Leśnicy przebudzili się, kiedy PiS zaczął górować w sondażach. Jeszcze zanim przejął rząd, leśnicy już zaczęli machać do polityków ręką z Puszczy: „Myślimy jak pan minister, jak pan dyrektor. Będziemy ciąc, proszę popatrzeć - już tniemy...”. Ustawa o lasach nakazuje sumiennemu urzędnikowi walkę z korknikiem polegającą na wycince. W lesie gospodarczym - dobrze, ale w Puszczy Białowieskiej! Leśnicy w jedną wyborczą noc z ludzi w miarę czujących przyrodę stali się suchymi urzędnikami. Nadleśniczy to stanowisko polityczne.

Na Jana Już zaczęli machać do polityków ręką z Puszczy.

- Jest starszym panem, schorowanym, jak mówi, czyta „Nasz Dziennik”, ogląda Telewizję Trwam i to mu wystarczy. Kiedyś był podobno niezłym naukowcem, ale teraz mam wrażenie, że nie nadąża za wyzwaniami klimatycznymi i środowiskowymi. Entomolog, specjalizował się w biegaczowatych. Te chrząszcze dobrze się mają na zrebkach, może dlatego ministrowi podobna się wycinanie drzew. To zaprzysięży myśliwi, mówi, że „myślistwo wysłał z mlekiem matki”, jego traktowanie natury jest wyłącznie eksploatacyjne, zgodnie z tezą, że ziemia została dana nam, ludziom, we władanie. Wielu ludzi uwierzyło w to. W końcu ziemia się otrząsnęła z naszego kłopotliwego gatunku. Dyktatorzy trwają długo, ale ostatecznie wszyscy dają sztyję.

Jednak świadomość ekologiczna rośnie.

- Sprawa Rospudy pokazuje, że Polacy potrafią walczyć o przyrodę. Pamiętam, że zdarzyło się to za poprzedniego ministrowania Szyszki. Jak informacja o planowanej wycince w Puszczy dotarła do społeczeństwa, zagotowało się. Ludzie stoją w blokach startowych i czekają, żeby bronić lasu. Białorusini, do których należy więcej trzeciej Puszczy, z chęcią zrobili park narodowy.

Odłąd przeprowadziłem się do Białowieży, codziennie wędruję po tym prastarym lesie - ciężko mi myśleć, że jeśli leśnicy się nie opamiętają, zostanie zmasakrowany.

Pan wyprowadził się z Gdyni rok temu?

- Od wielu lat myślałem o Białowieży, mieszkałem tu mój najlepszy przyjaciel, regularnie me odwiedzałem. To była szybka decyzja, podczas spaceru zobaczyliśmy z żoną, że na skrajku wioski, tuż przy Puszczy, jest działka na sprzedaż - kilka tygodni później była nasza. Zbudowałem drewniany dom, a kiedy syn jesienią zaczął studiować w Warszawie, przenieśliśmy się tutaj z Dorotą na stałe.

A dlaczego przestał pan zabijać?

- To był proces. Przełomem okazał się moment, gdy zastrzeliłem psa. Stałem pod drzewem i patrzyłem na dwie samy. Z żyta wyskoczyły psy i zaczęły je gonić. Strzeliłem odruchowo. Pies nie zginął na miejscu, uciekł. Skonał w krzakach. Wtedy poczułem, że już nie mogę zabijać. Proces „zdrowienia” był bolesny - przeżyłem dość długi okres retrospekcji i przynębnienia. Zobaczyłem z całą wyrazistością niepotrzebne cierpienie i śmierć, które zadowalałem kulami i strętami.

Przestałem polować ponad 20 lat temu. Dziś uważam, że aby móc nieść los myśliwego, trzeba mieć bardzo twarde serce. Nie można zabijać w sobotę i niedzielę, a od poniedziałku dla rodziny i przyjaciół mieć pełne miłości i współczujące serce.

Panu zmiękło?

- Widzę, że zwierzęta są pełnymi wdzięku czującymi istotami i jest mi ich po prostu najwyraźniej żal. Kiedyś wybrałem się do rezerwatu pokazowego - to rodzaj zoo, w którym żyją gatunki zamieszkujące Puszcę. Stał już śnieg, słońce przgrzewało, a ja stałem oparty o ogrodzenie i przyglądałem się jeleniom. Zauważyłem lanię, która zbliżała się do mnie - kroczek za kroczkiem. Może liczyła, że dostanie coś do jedzenia. Podeszła i patrzyliśmy sobie z bliska w oczy. Jakże piękne oczy ma lania! Po chwili obróciła głowę i poczułem w uchu jej oddech: „szszszszsz...”. Ciępy i miękkie. Dotknąłem jej skóry - była niesamowita. Chciałem się do niej przytulić. **DF**



Myśliwi zabijają także ciężarne samice, potem je patroszą. Panie dzikowe można zabić nawet na dzień przed rozwiązaniem. Gdy przecina się brzuch, z wymion leje się białe mleko i miesza z krwią

„zulami”, od Zakładu Usług Leśnych, pracują na samozatrudnieniu i zarabiają między 700 a 1000 złotych miesięcznie.

Skąd bierze się niechęć miejscowych do ludzi walczących z wycinką? Sama słyszałam w autobusie o „pieprzonych ekologach”, którzy się wtrącają.

- W trzech puszczańskich nadleśnictwach na etatach jest prawie setka personelu i leśników - zarabiają średnio od 6 do 9 tysięcy złotych, a niektórzy pewnie więcej. Do tego rocznie apanaże, przede wszystkim pięknie położone domy w prestiżowej Puszczy Białowieskiej, służbowe samochody, sorty mundurowe, nisko oprocentowane kredyty. Leśna korporacja dobrze ich opłaca, ale trzyma na złotym łańcuchu. W tej grupie tylko nieliczni nie polują, reszta - to myśliwi. Poza wszystkimi „konfiterami”, jakie dostają od korporacji, z lasem wiąże ich łowisko, a powiedzieć, że myślni jest